

Mieszko I mniej już tajemniczy (odpowiedź Przemysławowi Urbańczykowi)

Moja recenzja książki Przemysława Urbańczyka kończy się dość surową konkluzją, która – jestem o tym głęboko przekonany – znajduje swoje uzasadnienie w bardzo obszernej argumentacji. Autor uważa moją opinię za nieuzasadnioną, recenzję ocenia jako tendencyjną, zarówno pod względem wyrażonych w niej ocen, jak i doboru poruszonych przeze mnie zagadnień, a z większości błędów się rozgrzesza, uznając je za drobiazgi. Dlatego w mojej replice postaram się nie pominąć żadnego wątku merytorycznego. Nie muszę przypominać, że zadaniem recenzenta nie jest wypunktowanie wszystkich zauważonych błędów (to powinni zrobić recenzenci wydawniczy), ale skupienie się na tych najważniejszych dla wywodu oraz tych ilustrujących stosowane przez autora metody.

P. Urbańczyk podejmuje próby obrony swojego stanowiska zaledwie w kilku z poruszonych przeze mnie sprawach (orientacja map, identyfikacja *Schinesghe*, imię Mieszka, pochodzenie Piastów, data pielgrzymki Gerona, grób Jordana, plemiona Geografa Bawarskiego), ustosunkowując się zresztą do nich bardzo zdawkowo. Choć miał okazję do pogłębionego przemyślenia swych racji, ogranicza się do gołosłownych zaprzeczeń, oburzenia oraz ironii. Odbierać to muszę jako potwierdzenie bezradności, gdyż nikt posiadający rzeczowe argumenty świadomie z nich nie rezygnuje. Autor wołał poświęcić uwagę sprawom niemającym wiele wspólnego z książką i merytoryczną dyskusją. Część poświęconą psychoanalizie mojej osoby i innym kwestiom personalnym pozostawiam bez komentarza, gdyż świadczy ona przede wszystkim o samym Autorze.

P. Urbańczyk tak się przywiązał do swojej idei, że polemizowanie z Jego książką może odbyć się tylko przez napisanie konkurencyjnej, że opublikowanie recenzji musi według Niego świadczyć o przygotowywaniu przeze mnie nowej monografii o Mieszku I. Na podstawie mojego tekstu stara się nawet rekonstruować niektóre z tez, które mają się w niej znaleźć. Niestety Autor nie rozumie tekstu, który czyta – tej wersji wołę się trzymać – albo zgodnie z przyjętym przez siebie *motto* dokonuje świadomych manipulacji. Można to łatwo wykazać, zestawiając przypisywane mi przez Autora opinie z moim tekstem.

P.U. (punkt a): „w okresie przedpaństwowym istniały oczywiście »struktury plemienne, na czele których stali plemienni książęta« (s. 185)”.

D.S.: „Łatwo dowieść, że użyteczność takiej definicji [państwa] jest niewielka, skoro równie dobrze opisuje ona systemy wodzowskie, jak i to, co w dawnej historiografii [podkreślenie D.S.] uznawano za struktury plemienne, na czele których stali »plemienni książęta«, a nawet nowożytnie monarchie”.

Oraz drugi przykład:

P.U. (punkt b): „za nazwami zawartymi w »przekazach źródłowych z epoki« (np. w tzw. Geografie Bawarskim) oczywiście »kryją się realne jednostki etniczne zamieszkujące konkretne terytoria«” (s. 186)”.

D.S.: „Autor, świadom, że w przekazach źródłowych z epoki (np. saskich) znajdujemy posługiwanie się przez ówczesnych ludzi konkretnymi nazwami dla określonych grup, poczuł się zobowiązany do zakwestionowania poglądu, iż za nimi kryją się realne jednostki etniczne zamieszkujące konkretne terytoria”.

Z podobnymi manipulacjami mamy do czynienia także w innych punktach z listy. W sprawie struktury władztwa Piastów (punkt f) piszę jedynie w trybie przypuszczającym („nie mielibyśmy zatem”); j) na przeszkodzie w uznaniu propozycji Autora nie stoi, jak pisze (s. 267) „poprawna wizja roli Wichmana”, ale to, „co ze źródeł da się odczytać o roli Wichmana” (s. 188)²; m) pisząc o niewiele zmienionej sytuacji między 966 a 1000 r., miałem na myśli fakt, że „Piastowie nie mieli wielofunkcyjnej stolicy ani precyzyjnie wyznaczonych granic” (s. 193), a nie niezmienną sytuację Kościoła.

Co do pozostałych punktów z listy, to:

k) Świętopelk z c a ł ą p e w n o ś c i ą nie jest imieniem dynastycznym Piastów, podobnie jak pojawiające się w dynastii nowe imiona Lambert (syn Mieszka I) i Otto (syn Bolesława Chrobrego)².

n) Nie twierdzę, że z pewnością za zapisem *Schinesghe* kryje się Gniezno, ale że językoznawcy potrafią go wyprowadzić od nazwy Gniezno (s. 197), natomiast nie można go wywieść od Szczecina³. Wobec wyraźnego protestu Autora muszę podkreślić, że oczywistą konsekwencją proponowanej identyfikacji *Schinesghe* ze Szczecinem jest kreowanie przez Niego, zgodnie z zapisem źródłowym, „*civitas szczecińskiej cum pertinentis*”.

Na moją uwagę, że „w tym czasie mapy – – były zazwyczaj odwrotnie orientowane niż dzisiaj” (s. 197 n.), Autor odparowuje, że „tamtęjsze [rzymskie] tradycje kartograficzne dobrze oddaje choćby *Tabula Peutingeriana*” (s. 273) orientowana na północ. Zapomina jednak dodać, że oryginał pochodzi z początku IV w., a już wówczas powstawały mapy z różnymi orientacjami (np. gigantyczna marmurowa mapa Rzymu z początku III w. skierowana była południem ku górze)⁴. Wystarczy konsultacja z podręcznikiem dziejów kartografii, aby się dowiedzieć, że w średniowieczu mapy były różnie orientowane, przy czym obok orientacji południowej (przyjmowanej za Izydorem z Sewilli) upowszechniła się orientacja wschodnia pod wpływem Arabów oraz symboliki religijnej⁵.

Pozostałe punkty oddają moje poglądy, ale Autor zakwestionował je wyłącznie werbalnie, nie dodając nowych argumentów.

W innych miejscach swego tekstu Autor również kontynuuje prowadzenie dyskusji przez manipulacje. Na przykład replikuje, że „wydatowanie początków jakiegoś grodu (np. Giecza) na IX w. nie oznacza automatycznie ciągłości jego użytkowania aż do czasów Mieszka I (s. 190)”⁶. Nie pisałem jednak o kontynuacji, ale o tym, że Giecz (i kilka innych grodów) ma wcześniejszą metrykę niż domniemyany czas przybycia Mojmirowiców do Wielkopolski, a zatem już wcześniej dochodziło do koncentracji władzy w Wielkopolsce, bez udziału wpływów obcych (s. 190). Gdy twierdzę, że pod względem stanu architektury w X w. Praga nie może być wzorcem dla Piastów, gdyż wczesna architektura z Wielkopolski jest o wiele bogatsza, Autor wmawia czytelnikowi moją jakoby opinię, „iż nie można rozważyć ewentualnych organizacyjnych inspiracji Pragą w czasie ślubu z Dobrawą” (s. 271). P. Urbańczyk twierdzi, że w wyniku „operowania planami kościelnych fundamentów, co z archeologią ma niewiele wspólnego”⁶ zdołałem odnaleźć pod bazyliką

¹ Nie przekonują moje argumenty, może przekona S. Rossignol, *Wichmann entre Saxons et Slaves: contacts, échanges et problèmes de communication*, w: *Échanges, communications et réseaux dans le Haut Moyen Âge. Études et textes offerts à Stéphane Lebecqz*, Turnhout 2012, s. 181-196.

² K. Jasiński, *Rodowód pierwszych Piastów*, Poznań 2004, s. 101: „jest to jednak imię dość pospolite w całej Słowiańszczyźnie i z tego względu nie musi być to imię genealogiczne”.

³ Szerzej ten fragment omówił P. Nowak, *Civitas Schinesghe w regeście dokumentu Dagome iudex* (na marginesie książki Przemysława Urbańczyka *Mieszko Pierwszy Tajemniczy*), *Przegląd Historyczny* 104, 2013, s. 561-569.

⁴ Zresztą orientacja *Peutingeriana* na północ jest umowna ze względu na jej ogromne rozmiary, por. R. J. A. Talbot, *Roman's World. The Peutinger Map Reconsidered*, Cambridge 2010, s. 96 n.

⁵ *A History of Cartography*, red. J. B. Harley, D. Woodward, t. I, Chicago-London 1987.

⁶ Archeolodzy średniowiecza zdziwią się pewnie z tak stanowczego odrzucenia tej procedury.

poznańską „»pierwszą, niewielką katedrę z czasów Jordana« (s. 193), nie dostrzeżoną dotąd przez badaczy architektury”. Szerszy kontekst mojej wypowiedzi jest następujący: „jeśli zaś chodzi o źródła archeologiczne, to sytuacja architektoniczna poprzedzająca pierwszą bazylikę poznańską nie jest jasna. Z. Kurnatowska i M. Kara widzą ślady wcześniejszego budynku na planie kwadratu, który interpretują jako baptysterium. Być może – przyszedł czas na badania powinny kwestię tę wyjaśnić – mamy tu właśnie pierwszą, niewielką katedrę z czasów Jordana” (podkreślenia wprowadzone na potrzeby tego cytatu). Być może wyjaśnienie to przyniesie mająca się ukazać lada moment monografia najstarszej katedry poznańskiej autorstwa Ariadny Bukowskiej⁷.

Autor zarzuca mi uprawianie erystyki, gdyż wmawiam Mu ponoć poglądy przezeń nie wypowiedziane, co ilustruje jeden przykład (s. 275). Proponuję zatem lekturę nieco większej całości, z której cytat ten został wypreparowany: „Zdaniem Autora [tj. P. Urbańczyka – D.S.] »w średniowieczu mały budynek określano by raczej jako capella, gdyby w pobliżu znajdowała się jakaś duża świątynia« (s. 301). Autor sugeruje, że rozmiar jest wprost proporcjonalny do rangi kościoła, co jest oczywistym nonsensem, tym bardziej, że rzeczywista różnica ma charakter wyłączny prawny, a nie odnosi się do wielkości budynku”. Sądzę, że czytelnik porównując oba fragmenty, sam jest w stanie ocenić, kto tu uprawia erystykę.

Sam Autor przyznał, że najsłabszym ogniwem Jego hipotezy o morawskiej genezie Piastów jest to, że Mojmirowice byli chrześcijanami. Wśród importowanych osiągnięć cywilizacji morawskiej należałoby się spodziewać także kamiennej architektury sakralnej na długo przed 966 r. P. Urbańczyk zatem replikuje teraz, że „pozorna wiedza archeologiczna” pozwala mi „podtrzymać już nieaktualne przekonanie, że »na Morawach było bardzo rozwinięte« budownictwo murowane, choć dzisiaj uważa się, że na kamiennych fundamentach stały tam budynki drewniane” (s. 273). Odwołuje się zapewne – pogląd nie został poparty żadną literaturą – do badań w Pohansku, gdzie znalezione pozostałości dwóch kościołów rzeczywiście wskazują na naziemną konstrukcję drewnianą lub drewnianą obłożoną kamieniem⁸. Nieuzasadniona jest jednak generalizacja, jakoby dotyczyło to wszystkich kościołów morawskich⁹. Idąc tym tropem, proponowałbym bardziej radykalne rozwiązanie i odwołanie się do pracy Imre Boby, który swego czasu całą architekturę morawską „przedatował” na XI lub XII w.¹⁰, i przedstawienie jej jako głosu charakterystycznego dla wszystkich historyków zajmujących się Morawami w IX w.

Nie twierdzą bynajmniej, że „około połowy X w. nie było jednego ośrodka budowy państwa, lecz kilka, które »dopiero przez Mieszka zostały zjednoczone«,” gdyż nie mam takiej wiedzy. Sądzę natomiast, że przyjęta w historiografii wizja piastowskiego jedynowładztwa w czasach Mieszka I, kiedy żyli jego bracia, kłóci się ze znaną nam praktyką dokonywania podziału władzy w niemal każdym pokoleniu Piastów.

Przykładem moich szczególnie zenujących błędów mają być, zdaniem Autora, poruszone przeze mnie dwie kwestie związane z imieniem Mieszka i datą pobytu Gerona w Rzymie.

Referując pogląd Władysława Semkowicza, oddałem imię *Misacho* z błędem literowym (*a* zamiast *i*). Autor, nie mając widocznie mocniejszych argumentów, wyolbrzymia konsekwencje tej pomyłki. Następujący dalej komentarz, że formę *Misac* znajdujemy w Wulgacie dwukrotnie (dla ścisłości – 15 razy), zdradza brak zrozumienia, że w średniowieczu nie było ustalonego i jednolitego tekstu Biblii łacińskiej. Semkowicz oparł się zapewne na tzw. Klementynie z końca XVI w., która w jego czasach była wykładnią tekstu łacińskiego, gdyż tam występuje forma

⁷ A. B u k o w s k a, Najstarsza katedra w Poznaniu. Problem formy i jej genezy w kontekście architektury około roku 1000 (w druku).

⁸ P. Č a p, P. D r e s l e r, J. M a c h a č e k, R. P ř i c h y s t a l o v a, Großmährische Kirchen in Pohansko bei Břeclav, w: Frühmittelalterliche Kirchen als archaologische und historische Quelle, Brno 2010, s. 187-204.

⁹ Także wśród najstarszych polskich zabytków znajdują się takie, wokół których trwa dyskusja, czy mamy do czynienia z pozostałościami kamiennych budowli, czy drewnianych na kamiennym fundamencie (np. tzw. kościół grodowy na Ostrowie Lednickim).

¹⁰ I. B o b a, Moravia's History Reconsidered. A Reinterpretation of Medieval Sources, The Hague 1971, s. 142; zob. przegląd badań F. C u r t a, The History and Archaeology of Great Moravia. An Introduction, Early Medieval Europe 17, 2009, s. 238-247.

*Misach*¹¹. Natomiast cytowana przez Autora forma świadczy, że korzystał on ze współczesnego wydania tzw. Neouwulgaty, przygotowanej współczesnymi metodami filologicznymi, której tekst jest w szczegółach rozbieżny z tymi dostępnymi w X w. Autor obstaje przy formie *Misac* z oczywistego powodu: w takiej postaci imię Mieszka zapisał Widukind, sugerując się jakoby imieniem biblijnego bohatera. Trzeba by jednak wykazać, że forma taka występowała w Księdze Daniela dostępnej w X w. w Saksonii.

W kwestii imienia Mieszka Autor odporny jest nawet na niezbyt skomplikowane argumenty. Zaprzecza, że znane formy zapisu tego imienia są, jak się wyraziłem, „praktycznie jednobrzmiące”; podkreśla różnice w samogłoskach i liczbie sylab. Przypomnę więc, że formułując swoją hipotezę o początkach nazwy Polska, Autor odwoływał się do tak różnych form, jak (zachowując formy deklinacyjne): *Polanis, Poleni, Polanici, Palaniorum, Poleniorum, Poloniae, Polianicus*¹² – i słusznie, gdyż wiemy, że w owym czasie nazwy wernakularne zapisywano tak ja słyszano, a słyszano różnie¹³. Wtedy nie przeszkadzały mu różnice samogłosek, które w przypadku imienia Mieszka okazują się decydujące. Czy P. Urbańczyk nie zauważa, że w świetle Jego argumentacji powinniśmy uznać nieznamość imienia Bolesława Chrobrego¹⁴ i większości występujących w średniowiecznych źródłach nazw własnych (których zapisy są nie mniej różnicowane niż w przypadku Mieszka)? Autor sugeruje, że imię Mieszko – znane nam, powtórzę, z pięciu niezależnych źródeł – zostało wymyślone w intencjonalnym nawiązaniu do biblijnych postaci. Stwierdza to w przypadku Widukinda i Ibrahima ibn Jakuba¹⁵, nie wypowiada się o pozostałych autorach (Thietmar i anonimowi twórcy zapisek nekrologicznych), więc zakładam, że mieli oni przejąć wersję „ustaloną” przez Widukinda. Nie rozumiem, jak to wymyślone przez obcych pisarzy imię miałby przejąć sam Mieszko, chrzcząc swego syna również jako Mieszka.

Nie jestem – jak Autor sugeruje – przewrażliwiony na punkcie szukania Jego źródeł inspiracji, ale mam uzasadnione powody, by zwracać na to uwagę¹⁶. Dla „równowagi” P. Urbańczyk

¹¹ Przy okazji zauważmy, że Autor koncepcje Semkowicza zna jedynie z dwuzdaniewego streszczenia tekstu, który w całości został opublikowany (W. S e m k o w i c z, *Geneza imienia „Mieszko”* z historycznego punktu widzenia, w: *Inter arma. Zbiór prac ofiarowanych prof. Kazimierzowi Nitschowi*, Kraków 1946, s. 67-84). Z tego powodu P. Urbańczyk nawet nie wie, że przywołany przez niego W. Semkowicz traktował zapis *ibn Jakuba* wyłącznie jako potwierdzenie prawidłowości zapisów łacińskich, a samo imię *Mieszko* uznał w konkluzji za imię chrześciane, urobione od św. Misach (z Księgi Daniela), jakie miał pierwszy Piast miał otrzymać w 966 r. Uważał, że imię zapożyczone zostało z *Martyrologium Romanum*, gdzie ów Misach figuruje jako święty Kościoła katolickiego. Dał też przykłady z Europy Zachodniej, że imię to było rzeczywiście w XI w. nadawane.

¹² P. U r b a ń c z y k, *Trudne początki Polski*, Wrocław 2008, s. 320 n.

¹³ Autor twierdzi (s. 267, przyp. 3), że „zgodnie z tą specyficzną logiką, w zapisach »Sakurski«, »Sokarski« itd. zawsze rozpoznamy właściwego »Sikorskiego«”. Otóż dzisiaj nie, ale tylko dlatego, że zapis „Sikorski” jest zestandaryzowany, co jest wynalazkiem dość nowym. Jeszcze w czasach nowożytnych spotykamy się z różnymi zapisami nazwisk. Moi przodkowie np. w XIX w. zapisywani byli jako Sikorsky, inni w fonetycznie dla niemieckiego ucha bardziej poprawnym zapisie jako Schiekorsky. We wszystkich przypadkach chodzi zawsze o to samo nazwisko, dzisiaj pisane jako Sikorski.

¹⁴ Ograniczając się do tekstów powstałych za życia Bolesława Chrobrego, mamy: *Bolislavus, Bolislovus, Bolizlaus* u Thietmara; *Bolezt* (Żywoć I św. Wojciecha); *Uolisclavus* (Żywoć II św. Wojciecha); *Pulsilaiqus, Pulslaus* (Passio s. Adalperti martiris); *Boleszlaws* (Żywoć Pięciu Braci). Tu też mamy formy o różnej liczbie sylab (od dwóch do czterech), a co gorsza – brak nawet zgodności co do nagłosowego *b*.

¹⁵ P. U r b a ń c z y k, wywiad, *Newsweek Historia* 2013, nr 9: „Znamienne, że Misach jest w Starym Testamencie babilońskim zarządcą prowincji. A przecież na dworze cesarza Ottona wiedziano już, że na jego wschodnich rubieżach wyrosło silne militarne państwo, które wskutek chrztu stało się częścią chrześcijańskiego świata. Możliwe więc, że Widukind odpowiadał w swej kronice na polityczne zapotrzebowanie cesarza. Misaco kojarzyłby się czytelnikowi z Misachem i w ten sposób Mieszko stałby się w jego wyobrażeniu kimś w rodzaju namiestnika prowincji”. Autor pomija fakt, że od czasów wczesnochrześcijańskich Misach i jego dwaj towarzysze byli przede wszystkim bohaterami cudu ocalenia w piecu. Ich gubernatorstwo w Babilonii było epizodyczne: ledwo zostali zarządcami prowincji, a już popadli w niełaskę.

¹⁶ Swego czasu udostępniłem P. Urbańczykowi przed drukiem mój tekst, polemizujący z Jego rozumieniem metody datowania radiowęglowego, a odnoszący się do Jego referatu na sesji w Gnieźnie w 2008 r.,

twierdzi, że inspirowałem się Jego koncepcją w sprawie przynależności politycznej Śląska w X w. Wystarczy porównać przytoczony mój cytat o „pustce politycznej”, jaką miały stanowić Śląsk i Małopolska, z tym, co napisał Autor o Śląsku jako „jednej z wielu w Europie Środkowej stref trybutarnych, do których rościły sobie pretensje różne ośrodki polityczne, które jednak nie potrafiły jej trwale uzależnić –”. W rozważanym tu X wieku Śląsk był oczywistym obiektem zainteresowania trybutarnego silnych sąsiadów, tj. zarówno Przemysłidów, jak i Piastów oraz Liudolfingów” (s. 212). Dodamy, że ową labilność przesuwa nawet na czasy po 1032 r. Moje wnioski wynikają z argumentacji wyłożonej na niemal stu stronach¹⁷, a nie z myśli „zapożyczonej”.

P. Urbańczyk uparcie stara się nadać różnym moim wypowiedziom charakter osobisty. Kiedy skomentowałem Jego własne słowa: „nie będę polemizował ze wszystkimi autorami rozmaitych koncepcji”, chociaż – jak sam zauważa – w ostatnich latach ukazało się kilka rozpraw, które „zasługiwałyby na szczegółową analizę”, staje się to okazją do sugestii, że musiałem mieć na myśli tylko własne prace („zapewne chodzi mu o drugą i trzecią część Jego »trylogii«”). W rzeczywistości to sam P. Urbańczyk wymienia moją książkę pośród „znakomitej serii niedawnych krytycznych rozważań przedstawicieli młodszego pokolenia” (s. 10). Wyrażałem tylko zdziwienie, że „te wszystkie znakomite rozważania” – i nie miałem na myśli własnych – zostały po prostu zignorowane. W innym miejscu Autor zarzuca mi „kilkunastokrotne (!) powtórzenie egocentrycznego rozczarowania” z powodu nieznamości moich prac; podaje na to 10 przykładów (s. 269). Za egocentryzm zostało tu uznane odsyłanie czytelnika recenzji do szerszej argumentacji opublikowanej przeze mnie w innym miejscu (trzy przykłady ze s. 193, 196, dwa na s. 198), prostowanie przypisywanych mi przez Autora wypowiedzi (s. 184, 202) oraz wskazanie źródła Jego inspiracji (s. 190). Sam zaś P. Urbańczyk zdołał skrupulatnie ustalić, że przez lata cytowałem wyłącznie jedną Jego pracę. Nie wiem, czy ma rację, gdyż nie cytuję ani „po koleżeńsku”, ani dla przypodobania się, a wyłącznie wówczas, gdy jest to uzasadnione.

Autor twierdzi, jakoby wielokrotnie podkreślał, że morawskie pochodzenie Piastów „traktuje jako hipotezę roboczą i zaproszenie do dyskusji” (notabene z zaproszenia skorzystałem). Poza jednym pytajnikiem (s. 154) nie mogę jednak tego dostrzec w odpowiednim miejscu książki¹⁸. Przytacza nawet odpowiedni cytat (ze s. 421 swej książki), który jednak został spreparowany. Po słowach „Jest to w istocie piramida przypuszczeń” napisał tam bowiem dalej: „ale logicznie niesprzecznych z dostępną wiedzą historyczną i wspartych aktualną wiedzą archeologiczną”. Moją krytykę można sprowadzić do tego, że owe przypuszczenia (przesłanki) są jednak w istotnych punktach sprzeczne z naszą wiedzą historyczną i nie wspiera ich wcale obecna wiedza archeologiczna. Autor stwierdza też o swej tezie, że „obalenie jej będzie wymagało zaproponowania alternatywnego wyjaśnienia procesu, który na stałe usadowił Piastów na scenie geopolitycznej Europy Środkowo-Wschodniej” (s. 421 n.). Takie alternatywne wyjaśnienia istnieją oczywiście od dawna, ale nie nadawają Autora.

Autor myli skrupulatność w opisie bibliograficznym (zgubione przeze mnie *s* w tytułowym „The Sources”)¹⁹ ze skrupulatnością bibliograficzną – są to dwie różne rzeczy, zresztą tej drugiej również nie wymagam²⁰. Nieuprawniona jest natomiast sugestia, że owo zgubione *s* czy użycie małej litery w cytacie z M. Manna zmienia sens cytowanego zdania. Nie rozumiem też zarzutu, że źle „wyczuwam znaczenia przecinka”, skoro cytuję wyłącznie w oryginale.

którego wersję pisemną Autor już wcześniej przekazał do druku redaktorowi tomu Tomaszowi Janiakowi. P. Urbańczyk, zapoznawszy się z moim tekstem, „oczyścił” swój referat z najbardziej kompromitujących fragmentów, nie odnotowawszy jednak „źródła inspiracji” (zob. niżej, przyp. 26).

¹⁷ D. A. S i k o r s k i, Początki Kościoła w Polsce, Poznań 2012, s. 11-104.

¹⁸ Czy np. słowa: „po uprawdopodobnieniu morawskich korzeni dynastii piastowskiej” (s. 165) brzmią jak podkreślenie hipotetyczności wniosku?

¹⁹ Złośliwie mógłbym też wytknąć Autorowi, że w opisie książki W. Duczki pisze Viking Rūs zamiast Rus, że zniekształcił nazwisko redaktorki Stępiń na Siempin, że pisze o trzech tomach pracy M. Buddego, która ukazała się wyłącznie na CD – ale te pomyłki nie wpływają przecież na merytoryczną ocenę książki.

²⁰ Brak orientacji w literaturze powoduje, że Autor pomija nawet prace mogące wesprzeć jego pomysły, jak np. artykuł H. K u n s t a n n a, W sprawie rodowodu Mieszka, *Slavia Antiqua* 31, 1988, s. 77-91, który również wywodzi Piastów ze strefy naddunajskiej.

Autor zarzuca mi ignorancję, a nawet arogancję, gdy stwierdzam, że niekiedy jedno zdanie z *Dagome iudex* warte jest więcej niż efekty pracy trzech pokoleń archeologów. W takim razie niech P. Urbańczyk pokaże, jak opierając się tylko na dotychczasowych wynikach badań archeologicznych, a nie mając źródeł pisanych, doszlibyśmy do wniosku o przynależności w X w. do władztwa Piastów Pomorza, Mazowsza i Małopolski²¹. Niedawno sam stwierdzał (Trudne początki Polski, s. 205): „zachodząc w głowę, jak jakakolwiek data archeologiczna, niewsparta źródłem pisanim, może jednoznacznie wskazać zmianę polityczną, trzeba przyznać, że wychwycony przez archeologów »przełom« [tj. podporządkowanie Śląska Piastom – D.S.] z połowy przedostatniej dekady X w. nie rozstrzyga jednak wieloznaczności źródeł historycznych, choć zdaje się wpływać na »postarzenie« opisanych przez Thietmara wydarzeń”. Stronę dalej cytuję w trybie aprobującym opinię Joanny Sobiesiak, że „wyniki dotychczasowych badań archeologicznych nie pozwalają jednoznacznie wyjaśnić, jak przebiegał proces uzależnienia politycznego ziem śląskich”.

Mimo że archeologia odgrywa niewielką rolę w wywodach Autora, to Jego wnioski w tym zakresie budowane są – jak wskazywałem – na powierzchownej lub wręcz błędnej interpretacji. Przykładem służyła sprawa identyfikacji najstarszych grobów w katedrze poznańskiej. P. Urbańczyk zarzuca mi, że swoją wiedzę o rozważanym fragmencie płyty kamiennej oparłem wyłącznie na jego „schematycznym opisie obu zabytków” (s. 274), zamiast owe kamienie chwycić w rękę i oddać się ich kontemplacji. Korzystałem też jednak z Jego wcześniejszego artykułu, gdzie znajduje się opis obszerniejszy (aczkolwiek również niezadowalający) i zdjęcia ze skalą²². Ponieważ moja argumentacja nie nawiązywała do wymiarów, nie widziałem potrzeby ich sprawdzania, zawierając informację Autora, także co do rodzaju i koloru minerału, z którego wykonano płyty. Przypomnę, że argumentacja P. Urbańczyka (Mieszko Pierwszy, s. 406) opierała się na błędnej przesłance, że kamienie w ołtarzach przenośnych „zawsze są to skały czerwone lub zielone – najczęściej porfiry, rzadziej kamienie podobne”, a „tak wyraźne preferencje kolorystyczne dowodzą realizacji konkretnego programu sakralno-artystycznego, który kierował wyborem centralnego elementu” (s. 406). Błądność tych stwierdzeń wykazałem na podstawie danych o 30 ołtarzach z okresu od VII do końca XI w. Dominacja koloru czerwonego i zielonego wynikała z preferencji porfirów, które występują tylko w tych barwach. Obecnie, dla polepszenia statystyki, Autor woli zapomnieć o ołtarzach wcześniejszych i stwierdza, że „aż 16 z 25 przenośnych ołtarzyków datowanych na XI w. wykonano z czerwonego i zielonego porfiru”, co – jak uważa – dowodzi słuszności Jego tezy, a zarazem mojego rozminięcia się z logiką. Rzeczywiście, w tej sprawie doszło do pogwałcenia logiki – rozważana płyta nie jest z porfiru, ale kamienia gabro!

P. Urbańczyk stawia mi zarzut: „dla wzmocnienia swojej argumentacji D.A.S. sprytnie pomija okazy starsze i młodsze” (s. 271, przyp. 9). Starsze jednak uwzględniłem (to Autor stara się teraz o nich zapomnieć). Nic nie stoi na przeszkodzie, aby rozszerzyć analizę na XII w. Z tego stulecia (łącznie z zabytkami datowanymi na przełom XII i XIII w.) znamy 69 kamieni z ołtarzyków przenośnych, z czego 32 to porfiry (19 zielonych i 13 czerwonych), reszta zaś (37) została wykonana z 11 różnych minerałów i innych materiałów, wśród których przeważają marmury (11), ale w ogóle nie ma gabro. W tej drugiej (nieporfirowej) grupie jest tylko jeden egzemplarz zielony (jaspis, reprodukowany przez Autora, il. 34)²³, a nie ma ani jednego czerwonego. Z podobnych barw rejestrujemy jeden marmur białoczerwony, jeden białozielony i jeden szarozielony. Czy trzeba jeszcze dodatkowych argumentów, żeby wykazać Autorowi, że o żadnej preferencji ze względu na kolor nie mam mowy!

²¹ Równie „arogancko” brzmi np. opinia archeologa J. Poleśkiego o, Małopolska w VI-X wieku. Studium archeologiczne, Kraków 2013, s. 186: „należy podkreślić, iż źródła archeologiczne są w tym aspekcie [kwestii politycznych – D.S.] rekonstrukcji dziejów Małopolski mało wymowne. W tej sytuacji w pierwszej kolejności głos należy oddać historykom”.

²² P. Urbańczyk, A ‘Roman’ Connection to the Oldest Burial in the Poznań Cathedral, w: Rome, Constantinople and Newly-Converted Europe, t. I, Rzeszów 2012, s. 553-566.

²³ Rzekoma zieleń granitu na il. 35 jest tylko „wersją” Autora. W literaturze nie odnotowano barwy, a oryginalne zdjęcie, z którego pochodzi reprodukcja, nie pozwala dostrzec koloru zielonego.

Według P. Urbańczyka nie mogę „zaakceptować, że jeden niepozorny zabytek kamienny może zainspirować rozbudowaną hipotezę o miejscu pochowania Mieszka I”. Gdyby jednak swe poszukiwania przeprowadził zgodnie z regułami sztuki, to sam powinien dostrzec, że zaproponowana argumentacja jest po prostu błędna. W tym miejscu, na biurku Autora, historia owej płytki kamiennej, jako rzekomej części ołtarza przenośnego, powinna się skończyć, ale – jak wskazywałem – P. Urbańczyk nie potrafi się rozstać ze swoimi pomysłami.

Kwestionowanie przez P. Urbańczyka moich umiejętności w korzystaniu ze źródeł archeologicznych jest użyte na potrzebę obecnej polemiki. Jeszcze niedawno – choćby w omawianej książce – Autor, odnosząc się do mnie, stwierdził: „niecodzienna jak na historyka odwaga, z jaką ten autor sięga do świadectw archeologicznych, jest godna uznania” (s. 10, przyp. 3). A w innym miejscu pisał: „wśród historyków rzadko zdarzają się badacze skutecznie sięgający do informacji archeologicznych”, zaliczając do nich Jana Marię Piskorskiego i mnie²⁴. Teraz okazuje się, że swoje analizy archeologiczne ograniczam wyłącznie do „operowania planami kościelnych fundamentów” (s. 273). Autor nie zauważa, że wypominanie mi nieukończenia studiów archeologicznych mogłoby prowokować odpowiedź, że wszystkie zarzuty sformułowane wobec Jego warsztatu są konsekwencją n i e p o d j ę c i a przez Niego studiów historycznych. Tego rodzaju argumentacja jest bezsensowna, dlatego ani ja, ani inni, najbardziej zagorzali krytycy „metody” Urbańczyka nigdy, nawet w dysputach kulturalowych – o ile mi wiadomo – po ten argument nie sięgaliśmy. Metoda historyczna nie jest trudna do opanowania bez formalnych studiów, ale Autor jej sobie nie przyswoił, a fakt ten ma konsekwencje dla efektów Jego pracy. Nikt nie ocenia kwalifikacji szewca wedle szkół, do których uczęszczał, ale po jakości butów. Trzymając się tej analogii, twierdzę, że Autor potrafi zaprojektować efektowne obuwie, ale rozpada się ono po pierwszym użyciu.

Wielokrotnie, na piśmie i w publicznych wystąpieniach, P. Urbańczyk prezentuje się jako gorący orędownik badań interdyscyplinarnych. Zapewne Jego głębokie wejście w ostatnich latach w materię historyczną ma być tego świadectwem. Dziwić musi, że ironicznie wytyka mi orientację w różnych dziedzinach (s. 275), tak jakby sam w swoich pracach nie odwoływał się do nich wszystkich. Ja też jestem zwolennikiem badań interdyscyplinarnych, ale rozumiem je nie jako „łasowanie” po wynikach badań specjalistów i dobierania sobie opinii badaczy reprezentujących inne dyscypliny na zasadzie, „co mi pasuje, to przejmuję, a co nie, to odrzucę lub przemilczę” – lecz jako konieczność zapoznania się z warsztatem każdej dyscypliny, aby móc samodzielnie ocenić wartość wniosków sformułowanych w jej ramach przez różnych badaczy²⁵. Nie przeczę, że pomagają mi w tym różne nieukończone studia. Do czego prowadzi interdyscyplinarność deklarowana, dowodzi inny przykład jej stosowania przez P. Urbańczyka. Jego próby wstrząśnięcia polskiej mediewistyki „rewolucyjnymi” wynikami datowań metodą radiowęglową okazały się wnioskami, które można było sformułować wyłącznie na podstawie całkowitej nieznajomości elementarnych podstaw datowania radiowęglowego oraz braku umiejętności interpretacji wyników²⁶. Interdyscyplinarność po prostu wymaga intelektualnego wysiłku, a nie tylko wzniosłych apeli.

Autor przedstawia siebie często jako jednego z nielicznych, który ma śmiałość przedstawiać nowe hipotezy skostniałej polskiej mediewistyce. W swojej odpowiedzi próbuje grać na podobnej nucie. Twierdząc, że reprezentuje „inny nurt historiograficzny” (s. 268), oraz przypisując mi

²⁴ P. U r b a ń c z y k, Czy historyk może współpracować z archeologiem?, w: Historia – dziś. Teoretyczne problemy wiedzy o przeszłości, Kraków 2014, s. 257.

²⁵ Szerzej omawiam to w artykule: O badaniach interdyscyplinarnych w badaniach nad wczesnym średniowieczem, w: Mundus hominis – cywilizacja, kultura, natura. Wokół interdyscyplinarności badań historycznych, Wrocław 2004, s. 387-400.

²⁶ P. U r b a ń c z y k, Akceleratorowa chronologia najstarszej architektury murowanej w Polsce, w: Architektura romańska w Polsce. Nowe odkrycia i interpretacje, Gniezno 2009, s. 33-49; D. A. S i k o r s k i, O nadziejach związanych z datowaniem metodą ¹⁴C zabytków architektury średniowiecznej w Polsce, tamże, s. 677-703. Autor był kierownikiem grantu zakładającego datowanie ¹⁴C najstarszych zabytków architektury murowanej w Polsce. Ze względu na wagę zarzutów, tekst był na moją prośbę recenzowany przez kierownika Poznańskiego Laboratorium Radiowęglowego, prof. Tomasza Goslara. Przypisuję P. Urbańczykowi rację, że termin „węgliki” jest bardzo nieszczęśliwy.

absurdalny pogląd o „zbędności wiedzy pozaźródłowej i szkodliwości rozważań modelowych” (s. 270), zarzucając mi brak zrozumienia „heurystycznej funkcji teoretyzowania” (s. 271), P. Urbańczyk stara się chyba zasugerować, że moja krytyka prowadzona jest z zupełnie innych założeń metodologicznych niż te, które On sam uznaje, wobec czego jest zasadniczo nietrafna. Muszę podkreślić, że dyskutowana książka nie jest zbudowana na ż a d n e j szczególnej osnowie teoretycznej, nie zastosowano w niej żadnej teorii, która dawałaby pewną strukturę, na której Autor osadzałby swoje wywody lub która służyłaby do wyjaśnienia analizowanych zjawisk. Teoretyzowanie w tej książce pozostaje w sferze postulatów, ale nie znajduje praktycznego zastosowania. Po części wynika to z kompozycji pracy, która jest zbiorem studiów. Autor nie daje w niej całościowego obrazu ziem polskich w epoce Mieszka I. Chociaż niektóre problemy (np. kwestia państwowości i chrystianizacja) są „przyjazne” ujęciom teoretycznym, to zostały potraktowane bez odwoływania się do jakiegokolwiek teorii. Dlatego przypomniałem w recenzji, że Autor zarzucił koncepcję M. Manna, jeszcze niedawno tak gorąco przez siebie rekomendowaną. Pod względem praktyki historiograficznej P. Urbańczyk reprezentuje w omawianej książce podejście całkowicie tradycyjne²⁷.

Hans-Ulrich Wehler, jeden z twórców tzw. szkoły bielefeldzkiej w historiografii, charakteryzując się programowym uteoretycznieniem historiografii, już w 1980 r. stwierdził, że nastąpiła inflacja znaczenia słowa „teoria”. Często nazywa się tak po prostu tezy, a nawet samo postawienie pytania²⁸. Ta diagnoza odnosi się do wielu „teorii”, za które P. Urbańczyk w swojej ostatniej książce i w polemice uważa własne tezy dotyczące pewnych konkretnych i wąskich zagadnień.

Kilkakrotnie P. Urbańczyk podkreśla, że rzekomo zabraniam Mu stawiania trudnych pytań oraz forsuję wyłącznie własne opinie. Jest to pomyłka, gdyż Autor nie dał mi nawet powodu do zabrania, gdyż nie stawia n o w y c h p y t a ń (ani trudnych, ani łatwych) – a jedynie udziela nazbyt śmiałych, gdyż moim zdaniem nieuzasadnionych, odpowiedzi na pytania od dawna w historiografii stawiane. Od dawna docieka się, jakie są początki dynastii Piastów, jaka jest etymologia imienia Mieszka I, od dawna też historycy pytają, czy w Polsce przed 966 r. było chrześcijaństwo, jak zbudowano państwo itd. Autor dał jedynie swoje odpowiedzi. „Revelacyjne” tezy, jakie stawia P. Urbańczyk, nie są wynikiem zastosowania nowych narzędzi badawczych, są – i jeszcze raz to podkreślę – rezultatem braków warsztatowych Autora, który trudne elementy krytyki nielicznych źródeł i wypływające z nich wnioski po prostu ignoruje.

W kilku pracach P. Urbańczyk traktuje naturalizm poznawczy – będący w Jego mniemaniu, sądząc z kontekstu, przestarzałą pozycją epistemologiczną – jako cechę większości historyków. Zdaniem Autora wyróżniam się tu tylko tym, że prezentuję „prymitywną” jego wersję. Sposób rozumienia naturalizmu poznawczego przez Autora jest jednak rozbieżny z tym, co pod tym pojęciem rzeczywiście się kryje. Dla P. Urbańczyka ma to być postawa, której „zwoleńnikiem (w większości nieświadomym) wydaje się, że sama ilość zgromadzonej wiedzy o źródłach przekłada się bezpośrednio na jakość wiedzy o przeszłości”²⁹. Opis ten jednak odnosi się do zupełnie innego stanowiska: do skrajnego empiryzmu. Jeszcze większe zdumienie wywołuje fakt, że Autor naturalizm poznawczy w wersji anglojęzycznej tłumaczy jako „cognitive naturalism”³⁰. To ostatnie pojęcie ma w języku angielskim swoje ustalone znaczenie (jako kognitywna wersja znaturalizowanej epistemologii), odległe od kontekstu używanego przez Autora. Natomiast o całkowitym pomieszaniu pojęć świadczy to, że dezawuuując naturalizm poznawczy, Autor jednoznacznie deklaruje się jako zwolennik koncepcji Karla Richarda Poppera. Absurdalność tych deklaracji polega na tym, że Popper jest wręcz podręcznikowym reprezentantem naturalizmu

²⁷ Podobną ocenę „teoretyzowania” Autora przedstawił E. Mühl e w recenzji z jego dwóch poprzednich książek (Władza i polityka we wczesnym średniowieczu [w niemieckim tłumaczeniu] oraz Trudne początki Polski), *Zeitschrift für Ostmitteleuropa-Forschung* 57, 2008, s. 533-538, twierdząc, że w kwestii wywodów teoretycznych wyważa się tam otwarte drzwi.

²⁸ H.-U. We h l e r, *Anwendung von Theorien in der Geschichtswissenschaft*, w: *Historische Sozialwissenschaft und Geschichtsschreibung*, Göttingen 1980, s. 206.

²⁹ P. U r b a ń c z y k, *Trudne początki*, s. 8.

³⁰ T e n z e, *The Polish Discussion on Medieval Deposits of Hack-Silver*, w: *Historia archaeologica. Festschrift für Heiko Steuer zum 70. Geburtstag*, Berlin-New York 2009, s. 501.

poznawczego. Łatwo zidentyfikować powód owych konfuzji pojęciowych. P. Urbańczyk w sprawie naturalizmu odwołuje się wyłącznie do pracy M. Kwapińskiego, który błędnie utożsamiał z naturalizmem poznawczym omawianą przez Annę Pałubicką znaturalizowaną epistemologię³¹. Widać zatem, że Autor, deklarując się jako zwolennik K. Poppera, chcąc nie chcąc, okazał się naturalistą poznawczym, tyle że do tej pory tego nie wiedział. Można dodać, że postawa naturalistyczna nie wyklucza – jak się wydaje P. Urbańczykowi – używania pojęć abstrakcyjnych i konstrukcji teoretycznych w procesie poznania. W przypadku historyków odwoływanie się przez nich np. do reguł krytyki źródłowej, które nie emanują z samych źródeł, ale są racjonalnie wypracowanym konceptem, jest właśnie wspomżeniem poznania o nieempiryczne przesłanki.

Nie będę wnikał w problem obiektywności i przypisywanej mi deklaracji obiektywizmu, gdyż Autor błędnie, jako przeciwstawne, traktuje pojęcia obiektywizmu i stronniczości. Uznaje, że ta ostatnia jest immanentną cechą każdego historyka („w rzeczywistości historyk nie może być bezstronny”), oraz że „neutralny historyk, który nie zajmuje stanowiska w opisywanej przez siebie sprawie, jest tylko złudzeniem teoriopoznawczym” (s. 270). Nie dziwi mnie ta deklaracja, gdyż w mojej recenzji wykazuję, że P. Urbańczyk rzeczywiście stronniczo dobiera argumenty – uznaje jedynie te, które popierają Jego tezy, inne zaś przemilcza. Ja uznaję, że można być bezstronnym historykiem i rozumieć tę postawę jako brak jakichkolwiek interesów w forowaniu tej czy innej koncepcji przy dążeniu do rozważenia wszystkich argumentów, bez względu na końcowy rezultat. Oczywiście w swych usiłowaniach jestem subiektywny, nieświadomie podlegam różnym wpływom wewnętrznym i zewnętrznym, decydującym o tym, że chętniej opowiadam się za tą czy inną tezą, ale dopóki nie działam z intencją na rzecz którejś z nich, mam prawo uważać się za bezstronnego. Ponieważ Autor deklaruje się jako popperysta, przypomnę, że według Poppera poznanie może być obiektywne, a podstawowym wymogiem obiektywności jest weryfikowalność stawianych tez³². Skoro zaś Autor domaga się dostosowania do wyznaczanych przez siebie dyrektyw metodologicznych, w tym falsyfikowania hipotez przez stawianie konkurencyjnych, to przypomnę inną opinię K. Poppera, że „właściwa odpowiedź na moje pytanie »jak najpewniej wykrywać i eliminować błędy?« powinna, jak sądzę, powiadać: »krytykując cudze teorie i domysły i – jeśli potrafimy się tego nauczyć – również własne«. To drugie jest wysoce pożądane, ale nie jest niezbędne: jeśli sami nie potrafimy krytykować własnych teorii, zrobią to za nas inni. Odpowiedź ta jest sednem stanowiska, które proponuję nazwać »krytycznym racjonalizmem«³³.

P. Urbańczyk po „popperowsku” wysunął własne pomysły, spotkały się one z krytycznym przyjęciem, a – jak sądzę – ewentualne wątpliwości co do zasadności tych zarzutów zostały rozwiązane. Jedynie On sam nie potrafi się pogodzić z werdyktem. W tym miejscu poważnie różni się z Popperem.

Z jednym zgodzę się z P. Urbańczykiem (s. 275): nie uznaję tzw. autorytetów, tytułów czy wpływów wynikających z zasiadania w różnego rodzaju gremiach oceniających i przyznających granty – uznaję jedynie siłę argumentów, a nie ma dla mnie znaczenia, kto je przedstawia, zwłaszcza jeśli są nie do obrony.

Dariusz Andrzej Sikorski (Poznań)

³¹ M. Kwapiński, O aksjomatach naoczności archeologicznej, w: Czarownice, Wrocław 2000 (Funeralia Lednickie 2), s. 37-50; A. Pałubicka, W. V. Quine’a projekt epistemologii znaturalizowanej a badania archeologiczne, w: Szkice z filozofii kultury, Poznań 1994, s. 24-31.

³² Nie będę wyjaśniał przyczyn, dla których popperyzm w humanistyce (i w badaniach historycznych) zasadniczo się nie przyjął, zob. F. Schupp, Poppers Methodologie der Geschichtswissenschaft. Historische Erklärung und Interpretation, Bonn 1975.

³³ K. R. Popper, Droga do wiedzy, Warszawa 1999, s. 50.